

# Na wulkanie

**Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO**  
na tle ostatnich rozgłosnych wypadków  
w Królestwie Polskiem.

Ciąg dalszy

— Ja — odezwał się głuchym głosem Morzyński — i pożałujecie.

Co? mnie grozicie? — zawołał Jonasz, lecz Figura wziął go za rękę i rzekł z naciskiem:

Chcę z wami kilka słów zamienić i odprowadził go w dalszy kąt pokoju, mówiąc półgłosem:

— Wiecie towarzyszu, że jestem esdek, ale nie godzę się na wasz sposób traktowania spraw narodowościowych.

— To moja rzecz — odparł dumnie — bund ma prawo przemawiać, to partya lepsza od tych szowinistów P. P. S.

— Nie idzie o bund, ale o wszystkich żydów. Wspomnijcie na tyle pogromów w Kiszyniewie, Kijowie, Odessie... Jeśli rząd zechce tu pogrom urządzić, a wy narazicie sobie ludność tutejszą, może być bardzo źle.

— Ja to rozumiem, wy dobrze radzicie towarzyszu, ja kocham mój naród i dlatego ja nawet przed towarzyszami zamknę w sobie moją pogardę. Czy myślicie, że ja nie potrafię udać ich przyjaciela? — uśmiechnął się chytrze.

Figura, w normalnych warunkach, byłby wyrządził swe oburzenie na tę nienawiść namiętną i na hypokryzję Jonasz, ale wobec celów rewolucyjnych zdusił w sobie niechęć i niesmak. Odwrócił twarz i rzekł:

— Nie wątpię — i obaj przystąpili do towarzyszy, żywo rozprawiających o wypadkach moskiewskich.

Ostatecznie przyjęto plan Figury, a Porwa ze swymi partyjnymi towarzyszami przeszedł do drugiego pokoju na naradę.

Jonasz wyszedł, obiecując, że we czwartek cały bund stanie jak jeden mąż do zaimanifestowania swej siły i łączności z Moskwą.

Logika, Figura i Kola naradzali się nad szczegółami, i okazało się, że dziś jeszcze trzeba dać znać tym i owym towarzyszom, aby od jutra rana zawiadali agitacyą. Logika i Figura wyszli, pozostawiając Kola, który miał się porozumieć z Wichrem, będącym w drugim pokoju.

Do Wandy, która była niemyym świadkiem narady, rzekł Kola:

— Jakże wam się podoba praca tutaj?

— Niestety, wcale nie pracuję — westchnęła — załatwiam przesyłki, idę pod wskazane adresy... Jutro miałam być na wiecu, ale już mnie brat uprzedził, że wobec nawału innych spraw on nie pójdzie.

— A wy sama towarzyszo nie możecie?

— Nigdy nie byłam, musi mnie ktoś zaprowadzić, objaśnić... jaka szkoda, że wy należycie do innej partii, z wami mogłabym pójść.

Jemu zabłyśły oczy z radości na myśl, że on mógłby być jej przewodnikiem, nauczycielem, że byłby z nią dłużej i częściej.

— Wiecie towarzyszo, chodźcie ze mną jutro, będziemy agitowali za strajkiem.

— Nie, nie mogę — odpowiedziała po namyśle.

— Dlaczego? W gruncie rzeczy i wy, i ja jesteśmy socjalistami, różnią nas tylko sposoby walki.

— Macie słuszość, ale gdyby mnie spytano kto jestem, chociażby pierwszy lepszy robotnik, odpowiem mu zawsze, że jestem Polką, a z przekonania polityczno-społecznych socjalistką.

— Sądziłem, że odpowiecie odwrotnie — uśmiechnął się.

— Nigdy nie kłamie. I wy sami, gdybyście wglądali w głębi duszy waszej, nie moglibyście, będąc szczerzy, odpowiedzieć inaczej. Pierwsze słowo, które usłyszałam było polskie, moje myśli, uczucia, rozum rosły i dojrzewały w polskim języku, i wprawdzie, zanim zrozumiałam co to jest człowiek, już byłam Polką.

— A wiecie towarzyszo, zanim byliście Polką, już byliście, przed poznaniem narodowości, katoliczką, czy to wyznanie wiary was zobowiązuje na całe życie?

— Albo żartujecie, albo macie mnie za pospolitą gaskę — zaśmiała się — przecież wyznanie zostało mi samowolnie narzucone przez urządzenie państwowe, a Polką jestem przez dziedziczość, urodzenie, wychowanie.

— W takim razie nikt prócz Polaków nie może należeć do waszej partii?

— Wy mnie chyba nie chcecie rozumieć — spojrzała zdziwiona. — Słuchajcie, gdy wybuchła wojna z Japonią, marzyłam o zaciągnięciu się do ich szeregów, aby zwalczać nienawistny rząd i despotyzm, czy sądzicie, że dlatego muszę zostać Japonką? Byłabym poszła jako Polka i jako Polka walczyła w japońskich szeregach.

— No, tak, lecz będąc w mojej partii, walczę za naszą i waszą wolność — posłyszał ruch w przyległym pokoju, wstał i podając jej rękę — będziemy jeszcze dyskutowali, może wy mnie, albo ja was nawrócę.

— Nawrócić? to wątpię, ale możecie przekonać.

— Jutro rano wpadnę do Logiki, przypomnijcie jej, niech zaczeka.

Otworzyły się drzwi, wszedł Porwa, Bal, Wicher i towarzysze. Krótki czas trwała rozmowa i rozeszli się.

Nazajutrz około dziewiątej rano zadzwonił do mieszkawia Logiki dozorca policyjny dzielnicy, rewirowy, i spytał Stasię, czy jest w mieszkaniu panna Wanda Balkowska, do której ma urzędowy interes.

Stasia poszła zawiadomić Wandę, a Logika obecna przy tem, wiedząc z doświadczenia, że z rewirowym potrzeba być na dobrej stopie, gdyż to zapewnia spokój ze strony policyi w licznych wypadkach, przygotowała rubla za fatywę i poszła z Wandą do oczekującego rewirowego.

Ten stał w mundurowej czapce z uśmiechem złośliwego zadowolenia, lecz gdy spojrzał na te dwie kobiety, tak niewinne i skromnie ubrane, poczuł jeśli nie szacunek, to obowiązek grzeczności, zdjął czapkę i spytał:

— Która z pań nazywa się Wanda Balkowska?

— Ja jestem — powiedziała Wanda z oczywistym zaciekawieniem.

Wygląd Wandy i sposób jej zachowania, nasyłał mu pewne wątpliwości co do jego misji, i spytał powtórnie:

— Ale czy pani jest córką Zygmunta Balkowskiego?

— Tak jest. O cóż idzie?

— Nu, sam nie wiem dlaczego, ale rozkaz jest rozkazem. Proszę panią o dawny pasport.

— Zaraz przyniosę — wyszła.

— Proszę pana — odezwała się Logika — w jakim celu zabiera pan pasport?

— Ta pani dostanie inny — uśmiechnął się.

— Ale dlaczego ta zmiana.

— Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi... ot co. trzeba było być ostrożną, pilnować się.

Weszła Wanda, oddała swój pasport, który rewirowy schował do torby a podał jej nowy, w ciemnej okładce. Wanda zaciekawiona zajrzała do pasportu, a Logika wsuwając rubla do ręki rewirowego, spytała:

— Nie mógłby pan mnie objaśnić, z jakiego powodu ta zmiana pasportu?

Rewirowy spokojnie schował rubla i rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Nu, ta pani — wskazał na Wandę — dostała książeczkę... a pani bądź uważna, bo „wsio można, ino ostrożno“ — skłonił się, i do Wandy — a jutro proszę przyjść do cyrkułu — pożegnał ich ukłonem i wyszedł.

Wanda i Logika zastanawiały się, co może oznaczać ta zmiana, i wezwały przechodzącą Stasię na naradę.

I ona również obejrzała tę książeczkę, a nie umiając po rosyjsku, powiedziała po namyśle:

— To wygląda na służbową książeczkę, ale skąd panna Wanda przychodzi do niej?

Logika dojrzaawszy na dalszych stronicach napis: „świadelstwo wracza“, przeczuła instynktownie, że ta zmiana przynosi coś złego, ale milczała, nie chcąc, może niepotrzebnie, martwić Wandy.

Zadzwoniono i wszedł Kola, wesoły, rozmieniony i z progu:

— Nad czym radzą towarzyszki? — spytał z uśmiechem.

Logika powodowana bezwiedną ostrożnością, szepnęła do Wandy:

— Schowaj! — a głośno — nad domowymi sprawami.

Wanda nie zrozumiała wezwania Logiki, rozejrzała się w około, co właściwie ma schować, a nie widząc nic podejrzanego, wzruszyła ramionami i do Koli:

Przed chwilą był tu rewirowy, zabrał mój pasport, a dał mi tę książeczkę — podała mu do ręki.

Spojrzał, zaczerwienił się, pobladł i syknął gniewnie:

On śmiał... To chyba pomyłka.

Cóż znaczy ta książeczka — dopytywała się Wanda.

— Głupstwo... pójdę do cyrkułu — schował książkę, i do Logiki — nie czekajcie na mnie. znajdę was; a wy towarzyszo Wando nie wychodźcie z domu póki nie wrócę, proszę was bardzo o to.

— Ale co znaczy to wszystko? — dopytywała się Wanda — nie puszczać was póki mi nie powiecie.

Kola dał znak Logice, że nie może powiedzieć; zrozumiała i do Wandy:

Pozwól towarzyszowi iść, on sam nie rozumie i wyjaśni mu w cyrkułe.

Istotnie towarzyszo, nie rozumiem co zaśzło. Idę i wracam, zaczekajcie na mnie.

Drżący z gniewu i oburzenia pojechał do cyrkułu, gdzie dowiedział się, że ta ohydna książeczka, stanowiąca rodzaj pasportu a zarazem książki zarobkowej dla nierządnic w celu rozciągnięcia kontroli nad niemi, została wręczona Wandzie z rozkazu oberpolicmajstra.

Udał się wprost do biura naczelnika i dzięki swemu nazwisku został wkrótce przyjęty.

Proszę, zechciej pan usiąść — mówił bardzo uprzejmie — wszak mam przyjemność mówić ze synem wojennego generał-gubernatora Czerniejewa.

Tak jest. Przyjechałem z prośbą o wyjaśnienie, zanim udam się ze skargą do ojca.

— Ależ bardzo chętnie... może papierosa... któż zawinił?

— Policya... i dlatego uważałem za stosowne uprzedzić pana oberpolicmajstra.

Wdzięczny jestem... zaraz poznaje się syna generała. Inny byłby mnie pominął. Wierz mi pan, że winny zostanie surowo i przykładnie ukarany.

Otóż w dniu dzisiejszym rewirowy cyrkułu Jerozolimskiego wręczył jednej z pań czarną książeczkę, jakkolwiek wiedział, że jest to panna, szlachcianka i świeżo przyjechała ze wsi...

— Ależ to obrażające! — zawołał z gniewem — nauczę ja ich porządku. Więc to w cyrkułe Jerozolimskim, zaraz każe telefonować — wstał z fotelu.

Niech się pan nie trudzi, byłem tam i powiedziano mi, że stało się to z wyraźnego rozkazu pana.

— Z mego? — zdziwił się, a po chwili namysłu — jak nazwisko tej panny?

— Wanda Zygmuntowiczówna Balkowska.

— Balkowska? — odrzucił niedopalonego papierosa, potarł białą ręką czoło — to nazwisko mi znane... tak... tak, teraz przypominam sobie. Istotnie ja wydałem rozkaz, ale to na podstawie doniesienia i skargi jednego z wysokich i poważnych urzędników.

— Czy mógłbym wiedzieć jego nazwisko?

— To do sprawy nie należy — uśmiechnął się — jeśli, jak pan twierdzi, zaszła omyłka co do osoby, każe odebrać książeczkę a pasport zwrócić. Muszę jednak mieć wprawie jakiś dowód, że pana w błąd nie wprowadzono. Pan przecież rozumie, że skargi tak wysokiego urzędnika nie mogę zostawić bez następstw.

— Książeczka jest u mnie w kieszeni a ponieważ nazwiska skarżącego nie mogę się dowiedzieć, a samo oddanie pasportu nie wystarczy mi, nie pozostaje mi nic innego jak udać się do ojca, i bardzo przepraszam, że zająłem czas — wstał z krzesła.

Urzędnik przytrzymał go za rękę i z uśmiechem dodał:

Niechże pan siada, proszę bardzo, pomówmy spokojnie... ej, czy ta kobieta nie wpadła panu w oko — zaśmiał się.

Kola poczerwieniał z gniewu i rzekł szorstko:

— Nie przyszedłem tu dla żartów, a panna Balkowska jest naszą znajomą, siostrą mego przyjaciela, i w tych dniach na prośbę mej matki raczy zapewne przyjść do nas.

Naczelnik zrobił poważną i strapioną minę i mówił tonem uniewinniającym się:

I ktoby się tego spodziewał... Komuż wierzyć? Postaw się pan na moim miejscu, przychodzi człowiek znany, honorowy, prawdziwa perła wśród naszych urzędników i zanoszi skargę, daje słowo, że wszystko co mówi jest prawdą, czyż pan na moim miejscu nie uwierzyłby mu? No, powiedz pan.

Możebym i wierzył, to zależy od człowieka, ale zanim zniszczyłbym cześć i sławę kobiety, zasięgnąłbym wiadomości, musiałbym mieć dowody